

Karolina Kuszyk, polonistka i germanistka, jest tłumaczką i autorką mieszkającą w Berlinie. Współpracuje m.in. z «Le Monde Diplomatique», W.A.B., PolenPlus i berlińskim Literaturwerkstatt. Lubi psy, kryminały i francuskie piosenki



Fot. Tobiasz Przewitz

# Krucza miłość i samozagłada

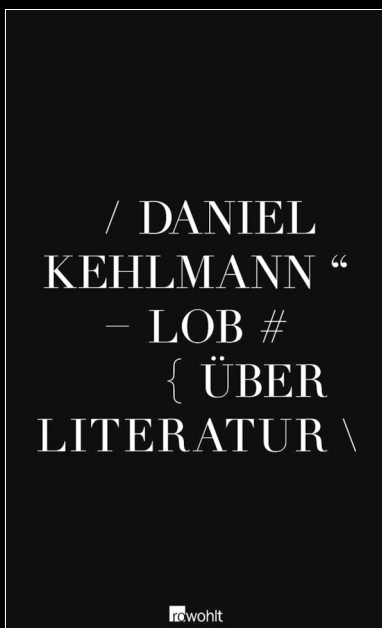
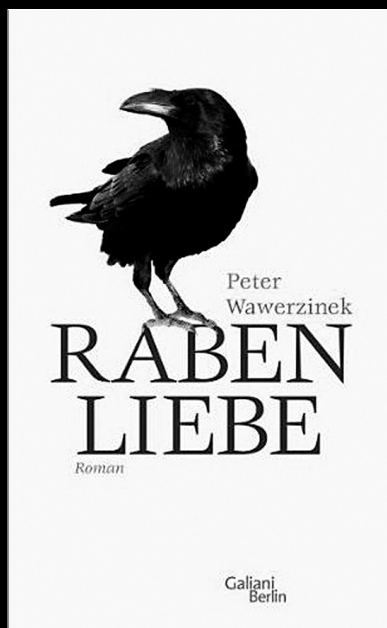
Karolina Kuszyk

Wśród nowości na niemieckim rynku książki na uwagę zasługuje autobiograficzna powieść Petera Wawerzinka *Rabenliebe* (Gali- ni Berlin; *Wyrodna miłość* lub, tłumacząc do- słownie, *Krucza miłość*. Wyrodna matka to po niemiecku „Rabemutter” – krucza matka). Wawerzinek, urodzony w 1954 roku w NRD, jako dwulatek został porzucony przez matkę, która wyjechała do Niemiec Zachodnich. Dzieciństwo spędził w sierocińcach i rodzinach zastępczych. Z matką spotkał się jeden jedyny raz, już jako człowiek pięćdziesięcioletni. Spotkanie to odblokowało istną eksplozję twór- czej energii.

Wawerzinek napisał powieść, którą można czytać jako rzecz wspomnieniową, rozrachunkową, a nawet szczegól- nego rodzaju *Entwicklungsroman*. Rekonstrukcja stanu du- cha dziecka przekazywanego to tej, to innej rodzinie zastęp- czej i jego peregrynacji po państwowych sierocińcach skła- dają się na pierwszą, retrospekcyjną część powieści. Część druga poświęcona jest poszukiwaniom matki i spotkaniu z nią. Czytamy tekst gęsty, wielowarstwowy, przeplatany ry- mowaniami i fragmentami policyjnych raportów o dzie- ciach zaniedbanych, pozostawionych na ulicy, w śmietni- kach, zamęczonych przez własnych rodziców. Wawerzinek nigdy nie wpada w ton taniej, łzawej martyrologii. Sonduje swoją pamięć metodycznie, krok w krok towarzysząc „dziec- ku, którym był” – by użyć tytułu jednej z jego wcześniej- szych książek. To uważne towarzyszenie samemu sobie jest zasadą organizującą powieść i to ono sprawiło, że jej lektu- ra niezwykle mnie poruszyła. To książka bezwstydnie auto- biograficzna, nie oszczędzająca niczego ani autorowi, ani czytelnikom, by przytoczyć chociażby fragment opisu mat- ki: „Naprzeciw mnie siedzi trumna, której niepodobna otwo- rzyć, trumna, do której stolarz nie musiał dorabiać wieka, bo cała zbudowana jest z jednego drewnianego kłosa”.

Spotkanie niczego nie rozwiązuje ani nie wyjaśnia, lecz pozwala zmierzyć się z traumą, „negatywnym biegunem” całego życia, pochłaniającą wszystko „czarną dziurą”. Wej- ście do tej „czarnej dziury”, podobne zmierzeniu się ze śmiercią, to akt odwagi, który pozwala autorowi zobaczyć w sobie – prócz zranionego dziecka – także osobę dorosłą, uformowaną.

„Wreszcie ktoś, kto naprawdę ma coś do opowiedzenia”, miał stwierdzić jeden z członków jury, które przyznało auto- rowi tego brawurowo napisanego tekstu nagrodę im. Inge- borg Bachmann.



Daniel Kehlmann, znany polskiemu czytelnikowi przede wszystkim dzięki *Rachubie świata* w tłumaczeniu Jakuba Ekiera, dał się ostatnio poznać również jako wytrawny krytyk. Jego zbiór esejów *Lob. Über Literatur* (Pochwała. O literaturze, Rowohlt) poświęcony jest... wielkim pisarzom. Kehlmann pisze o Mannie, Beckecie, Hamsunie, Szekspirze czy Bernhardzie, by wymienić tylko niektórych, z dużą dozą krytycznej pasji, dowodząc doskonałej znajomości ich dzieł, a przede wszystkim czyniąc to lekko, bez akademickiego zadęcia. Weźmy chociażby fragment eseju *Dionizos i księgowy* poświęconego Mannowi: „Aschenbach zawsze funkcjonował tak, mówi ktoś w Śmierci w Wenecji pokazując dłoń zaciśniętą w pięść, lecz nigdy tak, i rozluźnia uścisk, swobodnie opuszczając rękę. Podobnie proza Manna: przez całe rozdziały pięść jest zaciśnięta, a my z ambiwalentnym podziwem przyglądamy się jego zaprawionemu dystansem mistrzostwu, doskonałemu stylowi, z pozoru niezniszczalnej, suwerennej ironii... lecz nagle dłoń się otwiera, maski opadają, porządek się załamuje, a bohaterowie aż nazbyt chętnie padają ofiarą popędów, upojenia, bólu, marzenia, gorączki, choroby i wizji.”

Większość recenzentów przyjęła zbiór entuzjastycznie, lecz znaleźli się i tacy, których zdaniem Kehlmann dorwał się do wielkiej literatury i teraz wymądrza się niczym sztubak, któremu udało się wejść na katedrę. Widać przedszkadzają im, że eseje nie są pisane na klęczkach. Moim zdaniem należy to poczytać (nomen omen) za ich ogromną zaletę.

Książka Thilo Sarrazina, członka zarządu Niemieckiego Banku Federalnego i polityka SPD, *Deutschland schafft sich ab* (Samolikwidacja Niemiec, DVA) jeszcze dobrze się nie ukazała, a już wywołała medialną histerię, głównie za sprawą fragmentów przedrukowanych w brukowcu «Bild». Sarrazin dia-

gnozuje w niej kondycję niemieckiego społeczeństwa i dochodzi do wniosku, że chyli się ono ku upadkowi, przede wszystkim za sprawą nieudanej polityki integracyjnej. Imigranci, głównie z Turcji, Afryki oraz Bliskiego i Środkowego Wschodu, narażają Niemcy tylko na wydatki, pisze Sarrazin, sami produkując co najwyżej dzieci, i to niezbyt inteligentne. Należy niezwłocznie ograniczyć imigrację z wymienionych krajów, jeśli Niemcy nie chcą ze szczętem zgłupieć i stać się „obcymi we własnym kraju”. Tak, w dużym skrócie, brzmią tezy Sarrazina. Co gorsza, autor ucieka się do argumentów natury biologicznej, problemy związane z wielokulturowością czy niezadowolające wyniki młodych imigrantów tłumacząc... „genami”. Tezy jeszcze przed wydaniem spowodowały interwencję kanclerz Angeli Merkel, która udzieliła autorowi reprimendy, uznając liczne z jego sformułowań za raniące i szkodliwe dla procesu integracji. Trwa już dyskusja nad wydaleniem Sarrazina z SPD; bada się też zasadność dobiegających zewsząd zarzutów o rasizm. Zdaniem krytyków Sarrazin zwyczajnie ignoruje liczne przykłady udanej integracji i uprawia czarnowidztwo, a jego prowokacje służą wyłącznie promocji własnej osoby. Krytycy krytyków Sarrazina z kolei, bo takich też nie brakuje, podnoszą, że medialna histeria i automatyzm, z jakim udzielono mu bury za politycznie niepoprawne tezy, mogą świadczyć o tym, że Niemcy, kraj wyjątkowo przeczulony na punkcie zarzutów o ksenofobię, skłaniają się ku tabuizacji tematów związanych z trudnościami polityki migracyjnej. Prawda leży pewnie pośrodku, niemniej jednak besserwisserski ton wynurzeń polityka, niemal sadyistyczna przyjemność, z jaką przytacza on dowody na fiasko polityki integracyjnej, a przede wszystkim powoływanie się na argumenty biologiczne na kilometr zajeżdżają *Rassenlehre* i sprawiają, że książki strawić nie sposób.

KK